

Zdaniem adwokata

„Obyś żył w ciekawych czasach” - to okrutne chińskie przekleństwo, którego doświadczamy na własnej skórze. Otaczająca nas rzeczywistość przypomina bowiem czysty surrealizm godny Ionesco i Salvatore Dali. Ech, żeby to był tylko surrealizm, to jeszcze dałoby się jakoś żyć; ale chwilami surrealizm ten zmienia się w czystą paranoję. Wystarczy spojrzeć prawdzie w oczy: gospodarczo wlecemy się w ogonie Europy, pod względem korupcji wyprzedzamy o całą długość Botswanę i Namibię, a także Ghanę, Egipt oraz żyjącą z narkotyków Kolumbię. Do tego mamy ogromną przepętczość i monstualne, wciąż rosnące bezrobocie, a koncentrujemy się na pouczeniu innych krajów oraz ujawnianiu agentów wśród załóg nieistniejących już wielkich zakładów pracy i księży emerytów. W sumie wszystko to można by było wrzucić do wspólnego worka zwanego „polskim piekłem” - rzecz jednak w tym, że na tym wyczerpuje się nasza energia i niewiele już jej pozostaje do budowy zapowiadanej, IV Rzeczpospolitej.

Świat odpowiada nam pięknym za nadobne. W Europie za nami nie przepadają, a Amerykanie, mimo naszego szczerzego oddania, najchętniej widzieliby nas jak najdalej od siebie, i wizami nas nie rozpieszczą. Termin „polski sejm”, w języku szwedzkim jest synonimem totalnego bałaganu, a dla Ukraińców i innych naszych wschodnich sąsiadów słowo „pan”, jest symbolem pychy i megalomanii. Za zachodnią granicą też nie jest lepiej. Wciąż śmiesz tam stara anegdotka: - „Polacy ożyli działalność w kosmosie - zginął „Wielki Wóz”.

Nasze starania o naprawę państwa przypominają wyjmowanie drzazgi z palca przez jej wbijanie. Państwo ma naprawić Centralne Biuro Antykorupcyjne, wyposażone w nieograniczone kompetencje. CBA będzie mogło badać nawet upodobania seksualne obywatela, a także jego gusta, wyznanie i pochodzenie. Brzmi to co najmniej kontrowersyjnie, bo podobne uprawnienia miały w przeszłości tylko UB i KGB, i wcale nie rokuje zmian na lepsze. Przecież w Autonomii Palestyńskiej i innych krajach Trzeciego Świata działają już takie urzędy. Służą one zwykle do gnębienia opozycji, a korupcja ma się tam lepiej niż dobrze.

Pocieszające jest jednak, że pewnych rzeczy w Polsce popsuć się łatwo nie da. Jesteśmy członkiem Unii Europejskiej, która nie żałuje nam dotacji, a ponad milion Polaków pracuje już w krajach Unii i wspomaga godnie swoje rodziny. Dzięki temu bezrobocie w kraju może sobie rosnąć bez obawy, że poziomem życia zrównamy się z Albanią. Szkoda tylko, że nie szanujemy naszego członkostwa w Unii Europejskiej i dąsamy się na Europę, że nie chce się przyłączyć do naszej misji na Wschodzie.

Wszystko wskazuje na to, że kiepskich doradców ma prezydent Rzecz-

pospolitej, skoro w drodze z USA zaproponował spotkanie z ruskim prezydentem w jakimś kraju neutralnym. Było to oczywistym wyrazem braku zaufania do partnera i niczego dobrego wróżyć nie mogło. Na neutralnym gruncie to mógł sobi podyskutować z Gorbaczowem prezydent USA Ronald Reagan, ale ten górował nad naszym prezydentem nie tylko wzrostem, ale także potęgą kraju, któremu przewodził.

Ostatnio pomysły ten wyciszono, bo już sam w sobie był niezbyt taktowny, a przybyły niedawno do Polski moskiewski emisariusz przekazał Warszawie wyrazy dobrej woli ze strony Kremla, co daje nadzieję na ocieplenie wzajemnych stosunków.

Nie mniej namiętności budzi obecnie żywołowa akcja ujawniania agentów. Do akcji tej przyłączył się ostatnio jeden z księży z Krakowa, który stwierdził, że w okresie PRL-u karierę w kościele robili głównie księża agencji, donoszący na największe autorytety. Wskazał też kilku bliżej nieokreślonych proboszczów i zażądał ujawnienia agentury. Do akcji tej ochoczo przyłączyła się prasa. Zaczęła lustrować duchownych po uważaniu, „śmiało i po nazwisku”, nie oglądając się na sądy i ochronę dóbr osobistych.

Komuniści rządzą w Polsce prawie pół wieku i przez tak długi okres czasu z bezpieczeństwem współpracowały setki tysięcy ludzi. Wśród nich byli pewnie i księża; według szacunkowych danych około 10 - 15 procent, ale mimowolne kontakty z SB miało ponad 70 procent duchownych. I tylko Bóg jeden wie, co sobie pisali na ich temat inwigilujący kler esbecy.

Proces lustracyjny Małgorzaty Niezabitowskiej potwierdza, że oskarżyc o agenturę można u nas każdego, na kogo bezpieczeństwa założyła kiedyś teczkę. W teczce Niezabitowskiej nie ma zo-

bowiązania do współpracy, nie ma jakichkolwiek dokumentów pisanych jej ręką, za to są notatki funkcjonariusza SB, który najprawdopodobniej metodą sufitową pisał sobie, co mu ślina na język przyniosła, by wykazać się przed przełożonymi i zasłużyć na awans i nagrodę.

Podobne teczki zakładano księżom. Czy można więc piętnować i oceniać tych ludzi przez pryzmat ubeckich akt? Czy można bez wyroku sądowego oskarżać kogokolwiek o agenturę? Czy donos prasowy, że jakiś emerytowany proboszcz był agentem - pomoże jego parafianom? Czy umocni ich w wierze? Jak będą oni oceniać chrzty i małżeństwa zawarte przed takim duchownym, nie mówiąc już o innych sakramentach.

„Prawda” taka ludziom nie pomoże i jeśli nawet któryś z duchownych rzeczywiście współpracował z bezpieką, to pomijając już okoliczności tej współpracy, czy warto burzyć spokój ducha niczemu niewinnych parafian? Ludzi, którzy w swoim proboszczu widzieli przyjaciela i duszpasterza? O co więc chodzi? O dobro parafian, czy też o satysfakcję sfrustrowanego księdza, który z różnych powodów kariery w kościele nie zrobił lub goniącego za tanim poklaskiem dziennikarza, dążącego do zwiększenia nakładu swego pisma.

Podobne intencje przyświecają nierzadko byłym opozycjonistom, poszukującym agentów wśród swych dawnych kolegów i współpracowników, przeważnie w zakładach, które już dawno upadły i zamieniły się w ruinę. Jest to poniekąd zrozumiałe. Ludzie ci są zgorzkniali i rozczarowani. Niby obalali komunę, a nie załapali się tam, gdzie są konfitury. Tym bardziej pragną zaistnieć za wszelką cenę, no i mają te swoje pięć minut. Mogą wystąpić w telewizji i zaprezentować

swą bezkompromisowość. Rzucają więc oskarżenia, rozdrapują stare rany i wzywają dawnych kolegów do publicznej pokuty, ale wyniki ich działań są bardziej niż mizerne. W Krakowie na wezwanie dawnych opozycjonistów zgłosiło się raptem dwóch „agentów”. Jeden skruszony utrzymywał, że do współpracy został przymuszony, drugi zaś, mniej skruszony twierdził, że jego kontakty z SB ograniczały się do przekazywania... informacji o BHP w zakładzie pracy.

Odpuszczanie win naszym winowajcom nie jest mocną stroną naszych autorytetów moralnych. Marszałek senatu Bogdan Borusewicz nie podał ręki skruszonemu agentowi Cholewie, zmuszonemu kiedyś przez ubecję do współpracy. Nie słyhać, by człowiek ten zaszkodził kiedykolwiek obecnemu marszałkowi, ale mamy tu sytuację paradoksalną. Wygląda bowiem na to, że „agent” Cholewa zrobił więcej dla obalenia komuny niż mało wyrazisty Bogdan Borusewicz. Nie wszyscy wiedzą, że agent ów napisał najsłynniejszą - obok „Murów” Jacka Kaczmarskiego - i najbardziej znaną pieśń opozycji pt. „Janek Wiśniewski padł”.

Gdy w 1981 r. wszedł na ekrany film Andrzeja Wajdy „Człowiek z żelaza”, miliony ludzi usłyszały ten utwór w brawurowym wykonaniu Krystyny Jandy. W tym czasie mało kto w Polsce słyszał o Bogdanie Borusewiczu, ale miliony ludzi zapamiętały dramatyczną wymowę tego utworu, który wyciskał łzy z oczu, budził gniew i prowadził lud na barykady.

Utwór ten Janda wykonała także na „Festiwalu Piosenki Prawdziwej” latem 1981 r. w Gdańsku. Został on wtedy utrwalony na kasetach, a następnie powielony w setkach tysięcy egzemplarzy; cieszył się ogromną popularnością w okresie stanu wojennego. Był śpiewany w akademikach i hotelach robotniczych, przy obozowych ogniskach - i na ulicach, w czasie niezliczonych demonstracji i starć z milicją.

Utwór Cholewy nie miał pesymistycznej wymowy „Murów” Jacka Kaczmarskiego, który wręcz proroczo przewidział, że mury wprawdzie runą, runą, runą, ale potem będą dalej rosły i rosły. Wręcz przeciwnie - budził wolę walki, ale dziś jest to już bez znaczenia. Krajem rządzą ludzie, którzy murów nie obalali, nie rwali kamieni z bruku, za to zgodnie ze spiskową teorią dziejów uważają, że utwór ten Cholewa napisał na zlecenie SB, Moskwy lub samego generała Jaruzelskiego i dlatego tym bardziej zasługuje na wieczne potępienie.

Pomysł powszechnego ujawnienia agentury ma jedną słabą stronę. Większość agentów z lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a nawet i siedemdziesiątych już nie żyje. Dzisiejsi obywatele

RP ich więc nie znają i samo ujawnienie nazwisk nieboszczyków byłoby bezprzedmiotowe. By jednak deklarowanej sprawiedliwości stało się zadość - o fakcie tym trzeba powiadomić ich żyjących jeszcze krewnych, pociotków i znajomych. Trzeba im koniecznie przesłać odpowiednią laurkę i nagłośnić jak należy. Niech się ludzie dowiedzą, że ich dawno zmarły, bogobojny sąsiad, wujek lub dziadek, który u schyłku życia pielgrzymował namiętnie do miejsc świętych - był za Bieruta informatorem UB i pisał raporty, o czym rozmawiają pracownicy w jego zakładzie pracy.

Niezależnie od koncepcji powszechnej lustracji prezentowanej przez byłych opozycjonistów, interesujący jest projekt ustawy PiS rozszerzający lustrację o notariuszy i radców prawnych. Zdaniem pomysłodawców pomysł słuszny, bo niby dlaczego dotąd lustrowani byli tylko sędziowie, prokuratorzy i adwokaci? Projekt ten przewiduje także lustrację dziennikarzy, pracowników naukowych, samorządowców itp. Brzmi to krzepiąco, ale cóż, kiedy budzi uczucie niedosytu. Bo nie przewiduje np. lustracji dentystów, a w praktyce sądowej niejednokrotnie zdarzały się przypadki skarg pacjentów, że dentysta umieścił im w plombie aparat podsluchowy lub nadajnik. A dlaczego nie lustrować hydraulików i ich teściowych? Przecież dopiero co jeden z ministrów oskarżył pewnego hydraulika, że ten wraz ze swoją teściową, przy pomocy wanny zamachnął się na jego życie. Całe szczęście, że nie zdołał założyć ministrowi podsluchu, chociaż, kto wie?

Projekt ustawy wymaga więc jeszcze wielu poprawek, ale wszystko wskazuje na to, że to tylko kwestia czasu, bo pakt stabilizacyjny może okazać się trwalszy od niejednego paktu zawartego w przeszłości ponad naszymi głowami, jak zwykle na nasze nieszczęście, niestety.

Rozliczenie z minioną epoką jest konieczne i jeżeli jakiś donosiciel SB wyrządził komuś krzywdę lub, co gorsze, popełnił przestępstwo, to oczywiście powinien ponieść odpowiedzialność prawem przewidzianą, ale nie należy wrzucać do jednego worka przestępców i ludzi przypadkowo zamieszanych w działania służb specjalnych. A jest tych ludzi niemało, poczynając od tych, którzy ze służbami takimi nic wspólnego nie mieli, do tych, którzy może coś tam kiedyś i podpisali, ale nigdy nikomu żadnej krzywdy nie wyrządzili.

Chaotyczna, dzika lustracja może zaszkodzić wielu ludziom, a kto sieje wiatr zbiera burzę. Dowodzi tego sprawa sądowa, jakiej doczekał się Bronisław Wildstein, bo przecież każdy pomówiony ma prawo do obrony własnej czci, i warto o tym pamiętać. Wszak ignorantia iuris nocet.

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIĄ
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYJNI JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO I CIASTKA